



Oblicza miłosierdzia

Zbawienny słoik dżemu

tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

„**M**oc w słabości się doskonalą” – pisze autor Listu do Koryntian. A czy miłość też? Pewnie też, o czym można się przekonać, czytając artykuł „Gest w śpiączce i cuda”. Justyna i Tomek, zanim się zaręczyli, sporo przeszli. Najgorsza dla niej była świadomość, że on ma przed sobą 3 godziny życia. Więcej na ten temat na s. IV-V. W numerze także podziwiamy inicjatywę niewielkiej podstawówki w Lesiewie. Każdej wiosny uczniowie szkoły robią porządki i w tym przypadku nie chodzi o Święto Ziemi, ale o porządki duszy. O tym na s. VI.

W tym roku mija 20 lat od dnia, kiedy Konferencja Episkopatu Polski podjęła decyzję o **wznowieniu działalności Caritas Polskiej**, zlikwidowanej przez władze komunistyczne.

Działalność charytatywna, obok misji nauczania i uświęcania, należy do istotnych zadań Kościoła, każdej diecezji i parafii – napisali w liście na Niedzielę Miłosierdzia biskupi polscy.

– Znam ludzi, dla których podarowany słoik dżemu czy kilogram mąki jest wybawieniem – mówi ks. Piotr Żądło, proboszcz parafii św. Wawrzyńca w Sochaczewie. – Jeśli ktoś ma 700 zł emerytury, z czego po wszelakich opłatach i zakupie leków zostaje mu 100 zł na życie, to z pewnością każda pomoc będzie dla niego na wagę złota.



MARCIN WÓJCIK

Przy parafii św. Wawrzyńca w Sochaczewie potrzebujący mogą zjeść obiad. Rozdawany jest także chleb

Zdaniem ks. Żądły, we wspólnotach parafialnych powinny istnieć zespoły Caritas, ponieważ rejestracja grupy umożliwia korzystanie z darów, którymi dysponuje centrala w Łowiczu. W diecezji istnieją parafialne zespoły Caritas, które – oprócz wydawania paczek z żywnością – prowadzą także

kuchnie dla ubogich, np. w Kutnie czy Sochaczewie.

– Dzieła miłosierdzia nie są zarezerwowane wyłącznie dla Caritas – podkreśla ks. Żądło. – Chęć niesienia pomocy ludziom w potrzebie powinna być chlebem powszednim każdego chrześcijanina. **js**

Słodka pamięć



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Łowicz, 29 marca. Uczestnicy przedstawienia częstowali się papieskimi kremówkami

W związku z 5. rocznicą śmierci Jana Pawła II w Gimnazjum Publicznym w Głuchowie zorganizowano obchody rocznicowe. W programie znalazło się przedstawienie prezentujące postać papieża, przygotowane przez Mały Wolontariat pod opieką Małgorzaty Stróżyk. Przybyli na spotkanie goście, wśród których był student Karola Wojtyły ks. M. Głowacki, dzielili się swoimi wspomnieniami ze spotkań z Janem Pawłem II. Kolejnym punktem programu było rozstrzygnięcie V Powiatowego Konkursu Plastycznego „Jan Paweł II – ambasador uśmiechu”. I miejsce zdobyła Kamila Pawlikowska z Gimnazjum w Głuchowie, II – Marlena Redlicka z Gimnazjum św. Wojciecha w Makowie, III zaś – Diana Dyško z Gimnazjum nr 3 w Skierniewicach. Wystawę prac będzie można oglądać do 20 kwietnia w kinie „Polonez” w Skierniewicach. **nap**

O złoty medal Mistrza



JOLANTA ŚWIDEREK

W II Turnieju Wiedzy Religijnej wzięli udział przedstawiciele wszystkich klas

SKIERNIEWICE. W ostatni dzień marca w Gimnazjum nr 3 odbył się II Turniej Wiedzy Religijnej. Reprezentanci wszystkich klas stanęli do rywalizacji o złoty medal Mistrza. Zmierzyli się z pytaniami z zakresu ogólnej wiedzy religijnej, znajomości tradycji i zwyczajów wielkanocnych, życiorysu Karola Wojtyły oraz listów Jana Pawła II.

W zmaganiach mieli trzy koła ratunkowe: pół na pół, podpowiedź publiczności i telefon do przyjaciela. Najczęściej wybieranymi przyjaciółmi byli katecheci. Dzięki swoim umiejętnościom, a także trafnym podpowiedziom, zwycięzcy konkursu – przedstawiciele klas Ia, IIa i IIIb, odpowiedzieli prawidłowo na wszystkie zadane pytania. **np**

Wielkanocny obiad



MARCIN WÓJCIK

Z obiadu wielkanocnego przygotowanego przez Jadalnię Matki Teresy skorzystało około 70 ubogich z terenu Sochaczewa

SOCHACZEW. Około 70 ubogich przyszło w środę Wielkiego Tygodnia na świąteczny obiad, przygotowany przez Jadalnię Matki Teresy z Kalkuty przy parafii św. Wawrzyńca. Były zupa, sałatki, ciasto i życzenia złożone przez proboszcza ks. Piotra Żądło. Do obiadu zasiedli również Zofia Berent, dyr. MOPS, oraz Katarzyna Kajak z Urzędu Miejskiego, która reprezentowała burmistrza. Z jadalni korzysta od poniedziałku do piątku prawie 50 osób. Pomysł, by pomóc najuboższym, to inicjatywa parafialnego zespołu Caritas, w którą włączyło się miasto. **mil**

Duch w sieci zagrożeń

ZAPROSZENIE. W poniedziałek 12 kwietnia w Rawie Mazowieckiej odbędzie się spotkanie z Robertem Tekielim na temat współczesnych zagrożeń duchowych. Miejsce spotkania to sala konferencyjna przy klasztorze ojców pasjonistów. Do tej pory pasjoniści gościli m.in. Jacka Pulikowskiego i ks. Piotra Pawlukiewicza. **Robert Tekiel**



DOMINIK OCHIMAK

Małyśz godny naśladowania

KUTNO. W sali konferencyjnej na stadionie miejskim im. Henryka Tomasza Reymana z trudem zmieściło się około 150 uczestników spotkania wielkanocnego, zorganizowanego przez Miejski Klub Sportowy Kutno. Obecni byli sportowcy, trenerzy, działacze, grupa wychowanków Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 2 oraz członkowie Stowarzyszenia Lokalnego Salezjańskiej Organizacji Sportowej z Kutna-Woźniakowa.

Ks. Edward Pleń SDB, krajowy duszpasterz sportowców, zachęcał do refleksji nad wytrzymałością w doskonaleniu sprawności fizycznej i dążeniu do osiągnięcia sportowych laurów. Za godne naśladowania wzory zaproponował postawy olimpijskie z Vancouver, między innymi Justyny Kowalczyk czy Adama Małyśza. Dobrego przeżywania świąt wielkanocnych życzył wszystkim prezydent miasta Zbigniew Burzyński. **mw**



ARCHIWUM MKS KUTNO

Spotkanie wielkanocne zgromadziło ponad 100 osób związanych z MKS Kutno

Finał rekołekcji w drodze



ARCHIWUM KS. ROMANA SEKAŁSKIEGO

Inscenizacja w wykonaniu młodzieży oazowej i służby liturgicznej

GÓRA ŚW. MAŁGORZATY. Rekołekcje wielkopostne w parafii prowadził ks. Grzegorz Kubera, misjonarz na Ukrainie. Na zakończenie odbyła się Droga Krzyżowa ulicami parafii. Trasa wiodła przez dwie wioski – w sumie ponad 4 km. Nie zabrakło inscenizacji, przygotowanej przez młodzież oazową i służbę liturgiczną. Do pomocy włączyły się także inne grupy, m.in. strażacy, koła różańcowe, schole młodzieżowe i dziecięca. Trwająca kilka godzin Droga Krzyżowa była dla wspólnoty parafialnej

duchowym podsumowaniem rekołekcji wielkopostnych. **mil**

GOŚĆ ŁOWICKI

lowicz@gosciedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Pomysłowość lat nie liczy

Ogród Bronisławy

Wyroby pani Skwarnej można kupić na jarmarkach, festynach i targach, gdzie **swoje dzieła twórczyni ludowa prezentuje osobiście.**

To jakiś inny świat! – chce się krzyknąć, przekraczając próg skromnej chaty na wsi pod Łowiczem. A w świecie tym mnóstwo kwiatów, które nigdy słońca nie widziały, ani wody, ani ogrodnika. Najpierw rosną w pamięci. Później można ich dotknąć, ucieścić oko, ale nie powąchać, bo... są bezzapachowe.

Bronisława Skwarna z Chaśną specjalizuje się w hafcie koralikowo-cekinowym, który pojawił się w okolicy Łowicza w pierwszej połowie XIX wieku. Polega on na naszywaniu plastikowych koralików lub cekinów na płótnie. Właśnie



Bronisława Skwarna jest cenioną i znaną twórczynią ludową w powiecie łowickim

z tych elementów powstają w ponad 100-letniej izbie rozliczne kompozycje kwiatowe.

Hafciarka sławę zawdzięcza nie tylko kwiatom, ale i wierszom, które układa na zawołanie.

Czasami zaczyna mówić o sprawach całkiem przyziemnych i nie wiadomo, czy to tylko monolog, czy też proklamacja poezji jednego z wieszczów. Pewnie dlatego, kiedy prymicje w parafii, imieniny

proboszcza, wójta... dyżurna poetka idzie z kwiatami – tymi prawdziwymi i tymi przelanyymi z pamięci.

Do twórczyni w kwietniu przyjdzie 90. wiosna, choć zdaje się, że w izbie wiosna cały rok. Na stole, na kredensie, na łóżku, na ścianie – wszędzie serwetki z kwiatami. Rosną również na narzutach, obrusach i na niejednym sercu. Bronisława daje serce na dłoni tym, których szanuje. Serce jest duże, wypchane owczą wełną, najczęściej aksamitne. Naszywa na nie koraliki oraz cekiny. 89. zima nie spowodowała braku inspiracji, wręcz przeciwnie. Jak spod śniegu hafciarka odgrzebuje z pamięci kwiaty, może widziane na początku ubiegłego wieku, może takie, których już nie ma, którym zaszkodziły pestycydy. Babcia Bronia nie da o nich zapomnieć. Sprawne oko i palce przyszywają koralik do koralika i po chwili jest dzwonek albo płatek. W tym ogrodzie jako ostatnie rosną łądugi. **dk**

Echo sympozjum „Dar życia”

Baza przy wielkim stole

Myślałam o siódmce dzieci, ale Pan Bóg miał dla nas bogatszą ofertę – mówiła Maria Lubańska podczas skierniewickiego sympozjum.



Pani Maria składała świadectwo podczas sympozjum „Dar życia łaską Ojca i skarbem Narodów”. Wraz z mężem Markiem mieszka w Józefowie pod Warszawą z dwiema dziećmi w różnym przedziale wiekowym – najstarsze ma lat 25, najmłodsze kilka. Ona zajmuje się domem, on pracuje w Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej w Warszawie. Deklarują, że fundamentem ich życia jest Bóg i chcieliby, aby na takim samym fundamencie dzieci budowały swoje życie. Żeby tak się stało, potrzebna jest praca.

– Od małego staram się wychowywać dzieci w trzech sferach:

w odniesieniu do Boga, w odniesieniu do rodziny i w odniesieniu do ojczyzny – deklarował w Skierniewicach pan Marek.

Rodzina zawsze stawiła na rozmowę, wspólne dzielenie się i dzisiaj fakt ten owocuje. – Dzieci chcą z nami być i chcą rozmawiać – chwalił M. Lubański. – Mamy czas, by porozmawiać o sprawach rodzinnych, społecznych i politycznych. To nigdy nie była próba narzucenia swojego zdania, ale stworzenia takiej podstawowej bazy. One będą się rozwijały i każde będzie miało swoje poglądy. Ale będą startowały z bazy, która powinna być podana przez rodziców.

Małżeństwo mówiło również o trudnościach – że nie zawsze było łatwo utrzymać tak liczną rodzinę i w tych trudnych czasach mogli liczyć na pomocną dłoń

rodziny i przyjaciół. Poza tym powtarzają często za Janem Pawłem II, że chrześcijanin to człowiek nadziei. Aby zbudować więź w tak dużym domu, rodzice pilnują, by cała rodzina zasiadła do wspólnego stołu podczas sobotnich śniadań i niedzielnych obiadów.

Mają wielki stół, przy którym dla wszystkich starcza miejsca. **mil**

Świadectwa na temat rodziny będziemy prezentować w kilku najbliższych numerach jako echo skierniewickiego sympozjum „Dar życia łaską Ojca i skarbem Narodów”.



Rodzina Lubańskich w komplecie

MIŁOŚĆ PODDANA

PRÓBIE. Po wypadku samochodowym **miał żyć jedynie 3 godziny.** Od pierwszych chwil najbliżsi szturmowali niebo z prośbą o cud. Po 2 tygodniach odzyskał przytomność. Powrót do zdrowia to niejedyny cud, jaki się w jego życiu zdarzył.

tekst

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

anapiórkowska@goscniedzielny.pl

Justyna Woźniak i Tomasz Krocza w czerwcu planują się pobrać. Po raz pierwszy spotkali się 5 lat temu na dyskoteci. Jak zgodnie twierdzą, nie od razu „poculi do siebie miętę”. Przez kilka miesięcy ich relacja pozostawała na poziomie koleżeńskim. Gdy Tomasz wyjechał na praktyki do Szwecji, pisali do siebie listy i czasem telefonowali. Po jego powrocie wszystko było inne. Zostali parą. Sielankę, pełną ciepła i romantycznych spotkań, przerwał wypadek samochodowy, w którym Tomek został ciężko ranny.

Feralny dzień

9 września 2006 r. dla Tomasza Krocza jest datą graniczną. – Nie pamiętam dnia wypadku. Z opowiadań wiem, że byłem w pracy, po której miałem jechać do Justyny. Podobno wcale mi się do niej nie spieszyło, w co trudno mi uwierzyć. Fakty jednak mówią same za siebie. Z domu ze swoim bratem i kolegą wyjechałem z 2-godzinny opóźnieniem. W Kurzeszynie z drogi podporządkowanej wyjechało seicento, które uderzyło w moje drzwi. Ścieliśmy znak i o centymetry minęliśmy drzewo – opowiada Tomasz.

Na miejsce wypadku przyjechały pogotowie i straż. Rannego Tomka z samochodu wydobyli strażacy. Wcześniej próbował to zrobić jego brat Arek, który w rękach miał blachę. Karetka zabrała Tomasza do szpitala w Skierniewicach, do Rawy zaś odwieziono Karola, który miał pociętą przez szybę twarz. – Byłam zła na Tomka, że tak się ociąga. Dzwoniłam do niego, ale on nie odbierał. Przy kolejnym telefonie w słuchawce usłyszałam Arka, który mi powiedział o wypadku – wspomina Justyna. – Z mamą wsiadłam w taksówkę i pojechałam do szpitala. Tam nikt nie wiedział o wypadku. Po 10 minutach przywieziono mojego chłopaka. Wydawał

Gest w śpiączce



Justyna i Tomasz już niebawem planują się pobrać

NA STRONIE OBOK: Od marca Tomek podjął pracę, która daje mu wiele satysfakcji

PONIŻEJ: Dzięki namowiem taty Tomasz po wypadku szybko wsiadł do samochodu

z siebie dziwne dźwięki, charczał. Wydawało mi się, że śpi. Lekarze nie chcieli wiele mówić. Rzucili tylko zdawkową informację, że stan jest bardzo ciężki i że trzeba się liczyć z jego śmiercią, po czym kazali nam iść do domu – opowiada, nie kryjąc emocji, Justyna.

Jak jestem ważna

– Następnego dnia moja mama zadzwoniła do szpitala. Sama nie miałam odwagi tego zrobić. Tomasz żył, ale nie było poprawy. Pojechałam do niego i dopiero tam dotarło do mnie, jak jest źle. Tomek leżał pod respiratorem, był w śpiączce farmakologicznej. Przez 2 tygodnie non stop siedziałam przy jego łóżku, razem z jego mamą. Nieustannie robiono mu jakieś badania. Patrząc na niego, starałyśmy się wyłapywać jakieś gesty, znaki – opowiada.

W czasie, w którym Tomasz był nieprzytomny, tłumy ludzi modliły się o jego zdrowie. Miał wielu przyjaciół i znajomych, którzy gdzie tylko mogli, zamawiali za niego Msze św. Jedną z nich w Wysokienicach odprawił ks. Tomasz Staszewski, który z zaciśniętym gardłem mówił o Tomku, o jego uczynności i służbie przy ołtarzu.

– Na tej Eucharystii poczułam, że będzie żył. Nie wiedziałam tylko, jak. To, jak jestem dla niego ważna, poczułam, gdy jeszcze był w śpiączce. Przez cały czas do niego mówiłam, głaskałam go. W pewnym momencie on odnalazł moją rękę. Przyciągnął ją sobie do ust



zce i cuda

i mnie w nią pocałował. Tej chwili nigdy nie zapomnę – mówi, ocierając łzy, Justyna.

Dwa tygodnie po wypadku Tomasz odzyskał przytomność. Wówczas okazało się, że ma sparaliżowaną całą lewą stronę, prawą zaś częściowo. Miał też kłopoty z pamięcią. – Bałam się, że Tomka, którego znałam i pokochałam, już nie odzyskam – przyznaje Justyna.

I to cię zgubiło

Ze szpitala w Skierniewicach Tomasz został wypisany w pozycji leżącej. – Lekarze mówili, że trzeba czasu, że może za rok znów uda mi się zrobić kilka kroków. Moja rodzina, znajomi i – oczywiście – Justysia bardzo mnie wspierali. Jeden z kolegów na rękach zaniósł mnie na I piętro, gdzie mieszkała moja dziewczyna. Inni odwiedzali mnie i podtrzymywali na duchu. Bardzo szybko dostałem informację, że mogę jechać do Instytutu Neurologii i Psychiatrii w Warszawie na oddział rehabilitacji neurologicznej. Trafiłem tam z diagnozą niedowładu, z obrzękami mózgu i krwinkami. Miałem też pękniętą szczękę, której nie można było złożyć. Bym mógł swobodnie mówić, spiłowano mi kilka zębów. Po 8 tygodniach wyszedłem ze szpitala na własnych nogach – mówi z nieskrywaną satysfakcją Tomek.

Powrót do domu nie był końcem problemów. Nadal szwankowała pamięć, miał



trudności z koncentracją, zrobił się nadmiernie nerwowy. – Za namową taty szybko wsiadłem do samochodu, mimo że moje chodzenie było jeszcze mizerne – opowiada Tomek. – Gdy zobaczyłam Tomka za kierownicą, o mało nie dostałam zawału – mówi Justyna.

Kolejne miesiące były czasem morderczych ćwiczeń. – Pomimo rehabilitacji, którą miałem w szpitalu, po powrocie do domu przez kolejne 14 godzin ćwiczyłem. Powtarzałem to, czego nauczyłem się w Warszawie, a także ćwiczenia znane mi z treningów piłki nożnej. Z dnia na dzień stawiałem sobie coraz większe wymagania – wspomina Tomasz.

– I to cię zgubiło. Nagle przestałeś cieszyć się tym, że Pan Bóg dał ci drugie życie – wtrąca Justyna. I dodaje: – Tomek zaczął się zmieniać. Prezentował postawę, że wszystko mu się należy. Ponieważ z powodu ograniczeń czuł się gorszy, dowartościowywał się rzeczami materialnymi. Musiał mieć wszystko najlepsze: ciuchy, telefon, a nawet telewizor, na zakup którego naciągnął babcię. Byłam przerażona, bo wcześniej taki nie był. Rozważałam nawet możliwość odejścia. Podobnie reagowali nasi znajomi. Tłumaczyłam, że ważny jest jego wysiłek, modlitwa i wsparcie ludzi – opowiada Justyna.

– Na szczęście dostrzegłem, że źle robię. Opamiętałem się, zanim straciłem bliskie mi osoby. To oświecenie uważam za kolejny cud – wyznaje Tomek.

Mój Bóg jest miłosierny

Zmiana patrzenia nie wyleczyła Tomka z obniżonej samooceny. Starał się zasługiwać na szacunek innych, ale ciągle bał się, że nie będzie mógł normalnie żyć, pracować. Długo był na rencie. – Zaczęło mi brakować pieniędzy, a o pracy nie było jeszcze mowy. W rocznicę śmierci papieża, którego zawsze podziwiałem, przeczytałem w gazecie o jakiejś wygranej walce ze śmiercią. Słowo „wygrana” dźwięczało mi w uszach. Tego dnia po raz pierwszy zagrałem w lotto i trafiłem piątkę. Pieniądze pomogły mi przetrwać najtrudniejszy okres. Mając kłopoty, zawsze proszę o wstawiennictwo papieża. Modląc się i myśląc o Bogu, widzę go jako miłosiernego Ojca, który nie pozwała, aby stała mi się krzywda – mówi Tomasz.

Zaufanie do Boga pozwoliło Tomkowi poprosić o rękę Justyny. – Kupiłem pierścionek i pojechałem do niej do pracy. Niestety, ochroniarz nie chciał mnie wpuścić. Oświadczyłem się, gdy wróciła do domu. Na moje pytanie, czy wyjdzie za mnie, odpowiedziała, że jestem głupi, ale się zgodziła – mówi z uśmiechem Tomasz.

Od 8 marca br. Tomkowi udało się podjąć pracę. Prosił o nią Boga, tradycyjnie przez wstawiennictwo papieża. Dziś największym jego marzeniem jest, by na własnym weselu zatańczyć z Justyną. Chciałby też móc biegać, by szybko do niej wracać po pracy. Justyna i Tomek nie boją się wspólnego życia. Ich miłość przetrwała wiele trudności i prób.



Tydzień Kultury Chrześcijańskiej

Troska
o aureolę

Od kilku lat w Szkole Podstawowej w Lesiewie uczniowie robią **wiosenne porządki duszy**. Odkurzają wrażliwość, rachują dobre i złe zachowania, składają dary serca i mocują się w przeróżnych konkursach.

Szkoła w Lesiewie, do której w tym roku uczęszcza 90 uczniów, jest miejscem, gdzie rodzinną atmosferę i życzliwość widać na każdym kroku. Nietrudno zgodzić się z dyrektorem Marią Ziółką, która twierdzi, że jej uczniowie to wyjątkowo dobre i pracowite dzieci. Ich zaangażowanie i wrażliwość rzucają się w oczy. Ostatnio podczas Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, w tym roku zorganizowanego w szkole po raz piąty.

Habit od podszewki

Podczas TKCh, który trwał od 22 do 26 marca pod hasłem „Gdy szukasz Boga”, wiele się działo. Każdy dzień miał swoje motto i wymagał wykonania konkretnego zadania. – Szkołę odwiedziła przedstawicielka Bolińskiego Parku Krajobrazowego, siostry misjonarki Krwi Chrystusa i księża – wylicza dyrektor Maria Ziółka.

W czasie spotkań uczniowie dopytywali się, jak chronić przyrodę, jak się modlić i jak słuchać Boga. Siostry misjonarki objaśniały, z czego składa się habit i co trzeba zrobić, by zostać zakonnicą. Również podczas dnia kapłańskiego przybyli księża zasypani zostali pytaniami. Ks. dziekan Robert Kwatek mówił o swoim pielgrzymowaniu, rozpoczętym w seminarium, a także o przygotowaniach do pielgrzymki na Jasną Górę, której jest przewodnikiem. Ksiądz Sławomir Sasin zaś opowiedział o swojej drodze do kapłaństwa – mówił,

że przygotowywał się do niego już w przedszkolu. Fakt, iż jako mały chłopiec chciał odprawić Mszę św., spodobał się wszystkim zebranym. Były zaś probosezcz Białej Rawskiej ks. Józef Jeromin, zapytany o najpiękniejsze dni w kapłaństwie, wyznał, że należały do nich: dzień, gdy pierwszy raz odprawił Mszę św., czas budowy świątyni oraz chwile, w których gościł w szkole w Leśniewie. Za te słowa dzieci nagrodziły go brawami.

Cisza jak makiem zasiał

Przez cały tydzień uczniowie brali udział w przeróżnych konkursach. Rysowali stacje Drogi Krzyżowej, czytali Pismo Święte, pisali wiersze o Matce Bożej i wraz z rodzicami wykonywali palmy. W szkole przygotowana została także galeria zdjęć z chrztu świętego.

– Podczas tegorocznego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej dzieci dokonywały także oceny swojego postępowania. Do dwóch koszy wrzucały białe i ciemne kartki – miały one oznaczać dobre i złe uczynki – opowiada dyrektor Ziółka. – Jesteśmy zadowoleni z postawy naszych uczniów, którzy przynosili nie tylko białe kartki, ale także te ciemne. Dla nas to znak, że są uczciwi i potrafią stawać w prawdzie – ocenia dyrektor.

Kolejnym wyzwaniem dla dzieci była prośba, by przez jeden dzień na przerwach zachowały absolutną ciszę. – Byliśmy zadziwieni, że to się udało. Nikt w tym czasie nie krzyczał, a nawet się



ZDJĘCIA AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Nagrody za konkursy ufundowali dzieciom dyrektor i nauczyciele

nie odzywał. Takich przerw ta szkoła nie pamięta – mówi z dumą dyrektor. – Nasi uczniowie odpowiedzieli też na akcję zbierania darów serca. Dzieci przynosiły przeróżne produkty spożywcze i zostawiały je w specjalnym koszu – dodaje Bożena Brych, katechetka, odpowiedzialna za przygotowanie TKCh. – Radością było również i to, że dzieci przystąpiły do Duchowej Adopcji

Dziecka Poczętego. Jest to bowiem znak, że udało się zrealizować cele, jakie sobie wyznaczaliśmy. Jeden z nich brzmiał: „Jestem ratownikiem życia ludzi, zwierząt i roślin” – tłumaczy katechetka.

O szkole mówi także zaangażowanie nauczycieli, którzy włączyli się w przygotowanie i przebieg tygodnia, a także ufundowali dla dzieci nagrody.

nap

Fajnie, i to jak!



ALEKSANDRA STEFAŃSKA, UCZENNICA V KLASY

– Ten tydzień różnił się od zwykłych dni. Szkoda, że nie jest organizowany co dwa miesiące. Dużo spraw sobie przemyślałam. Mam nadzieję, że uda mi się dzięki niemu być coraz lepszą. Przyniosłam do szkoły dary serca i wzięłam udział w konkursach.



PATRYCJA GONTAREK, UCZENNICA V KLASY

– Był to czas ćwiczeń duchowych. Najtrudniej było podczas dnia ciszy, który zmuszał do zastanowienia się nad sobą i swoim postępowaniem. Nie brakowało w nim jednak radości. Poza konkursami, bardzo podobał mi się pomysł, by przynieść zdjęcia z chrztu. Fajnie było pooglądać, jak się pozmienialiśmy.



ZUZANNA STEFAŃSKA, UCZENNICA VI KLASY

– Mnie najbardziej podobał się konkurs na palmę. Wszyscy razem ją w domu robiliśmy, choć tradycyjnie nad wszystkim czuwała mama. Cieszę się, bo udało mi się wrzucić też 3 kartki za dobre zachowanie. Pozytywnie zaskoczyło mnie to, ile darów udało się zebrać.



BARTŁOMIEJ WOSZCZYK, UCZEŃ VI KLASY

– Na mnie największe wrażenie zrobiła Droga Krzyżowa, której kolejne stacje były przez nas narysowane. Sam przygotowałem Zmartwychwstanie Pana Jezusa, bo mam 15. numer na liście. Był to mój wkład w przygotowanie się do świąt. Z palmy też byłem zadowolony, podobnie jak moja rodzina.

Protest przed Ministerstwem Zdrowia

Pogotowie dla pogotowia

Władze powiatu łowickiego nie składają broni **w walce o odzyskanie prawa do świadczenia usług ratownictwa medycznego** przez szpital.

Kilka tygodni temu pisaliśmy na łamach „Gościa” na temat łowickich karettek, które nie mogą wyjechać do pacjentów, ponieważ szpital przegrał przetarg na świadczenie usług ratownictwa medycznego. Tym sposobem trzy nowoczesne ambulanse – w dużej mierze zakupione dzięki unijnej dotacji – stoją bezużyteczne w garażach szkoły rolniczej.

W tej sprawie przed świętami wielkanocnymi przed bramą Ministerstwa Zdrowia w Warszawie piketowali przedstawiciele powiatu łowickiego wraz ze służbami

medycznymi. Swoje niezadowolenie z przetargu, zorganizowanego przez łódzki NFZ, przyjechali także wyrazić ratownicy z powiatów zduńskowolskiego oraz radomszczańskiego. W pewnym sensie pikietą zakończyła się sukcesem, bo udało się zainteresować problemem minister Ewę Kopacz, która obiecała kontrolę łódzkiego oddziału NFZ i zawieszenie decyzji przetargowych.

Protestujący zabrali ze sobą transparenty z hasłami: „Akcja protestacyjna powiatu łowickiego” i „Oddajcie nam pogotowie”. **js**



Przed Ministerstwem Zdrowia w Warszawie piketowali przedstawiciele powiatów radomszczańskiego, zduńskowolskiego i łowickiego

■ R E K L A M A ■



KAPITAŁ LUDZKI
CZŁOWIEK – NAJLEPSZA INWESTYCJA



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY

Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Nie tylko pieniądź

Każdy, kto zaczyna własny biznes potrzebuje przede wszystkim dofinansowania, bo środków na rozkręcenie działalności nigdy za wiele. Na wagę złota są również fachowe poradnictwo i możliwość porozmawiania z kimś, kto wcześniej wybrał podobną drogę w biznesie. Osobom młodym z pomocą przychodzi Akademię Inkubatory Przedsiębiorczości, zlokalizowane przy uczelniach publicznych i niepublicznych. Pierwszeństwo w korzystaniu z oferty AIP mają studenci, a w dalszej kolejności każdy, kto nie ukończył 30. roku życia. Firma, która zostanie objęta pomocą inkubatora nie musi być zarejestrowana w urzędach, gdyż osobowość prawną

udostępnia AIP. Młody przedsiębiorca nie musi również opłacać składek ZUS, może liczyć na porady prawne, prowadzenie księgowości, powierzchnię biurową, pomoc w pozyskaniu kapitału na dalszy rozwój, usługę marketingową... Czas funkcjonowania firmy w ramach AIP wynosi 24 miesiące. Można jednak przerwać współpracę w dowolnym czasie bez ponoszenia konsekwencji. Pomocną dłoń w prowadzeniu biznesu są także wszelkie Stowarzyszenia Wspierania Przedsiębiorczości czy też Ośrodki Wspierania Przedsiębiorczości. Ich celem jest tworzenie warunków rozwoju dla mikro, małych i średnich przedsiębiorstw oraz pomoc osobom zainteresowanym

założeniem firmy. Stowarzyszenia pełnią rolę centrum wymiany doświadczeń i informacji pomiędzy środowiskami gospodarczymi a przedstawicielami instytucji publicznych. Zainteresowani korzystają z indywidualnych porad i pomocy specjalistów. Mają także możliwość udziału w szkoleniach i prelekcjach. Fachową pomoc dla przedsiębiorców prowadzą również Powiatowe Urzędy Pracy. Informują o możliwościach dofinansowania jakie można pozyskać ze środków unijnych. Ogólnie rzecz biorąc - pomoc czeka, trzeba tylko wiedzieć, do których drzwi zapukać.

ks

Przedsiębiorczość
antidotum na kryzys

Codziennie o godz. 12.40 na antenie Radia VICTORIA

Przedsiębiorczość – antidotum na kryzys
Od 19.10.2009 r. do 16.05.2010 r.

JACEK RUTKOWSKI

11 KWIEŚNIA 2010 GOŚĆ NIEDZIELNY

Nasi wielcy

W jednej sukience wśród bomb

Żyła w duchu umartwienia i pokuty, wybierając dla siebie to, co najędzniejsze. Tylko nieliczni znali jej głębokie życie duchowe i wiedzieli o rozmowach odbywanych z Panem Jezusem.



Siostra Bogumiła Czernko z notatnikami s. Hilarii

ZDJEŃCA ARCHIWUM SS. HONORATEK

Wśród kandydatów na ołtarze w drugiej grupie męczenników II wojny światowej znajduje się cicha, mało znana s. Hilaria Emilia Głowczyńska ze Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi (honoratek). Ta skromna zakonnica, chodząca w jednej sukience, nieustannie była zatopiona w modlitwie. Pragnęła spłonąć w ogniu Bożej Miłości, aby tym płomieniem ogrzać jak najwięcej dusz. W sposób szczególnie modliła się i cierpiała za kapłanów. Podczas bombardowania Warszawy w 1939 r. zginęła, ratując Najświętszy Sakrament. Do dziś nie wiadomo, gdzie została pochowana.

Nieprzeciętnie mężna

Emilia Głowczyńska urodziła się 9 maja 1887 r. we wsi Świerszczów w ubogiej rodzinie Szczepana i Józefy z Wierzchowskich. Ochrzczona została 16 maja 1887 r. w kościele św. Stanisława BM w Wereszczynie. Od najmłodszych lat wychowywana była w duchu głębokiej wiary i pracy nad sobą. Ukończywszy szkołę elementarną, Emilia wyjechała do Częstochowy, gdzie podjęła pracę jako szwaczka. Wówczas zapoznała się z honoratkami, a ponieważ zawsze marzyła o służbie Bożej, wstąpiła do zgromadzenia w 1912 r. Przebywając w Nowym Mieście, w czasie wojny w 1915 r. jako nowicjuszka wykazywała się niezwykłym męstwem i ofiarnością. Gdy wszystkie siostry opuściły dom i skryły się w katakumbach kapucynów, ona jedna w nim pozostała. Gdy się

ściemniało, gotowała dla sióstr zupy, które potem zanosiła do klasztoru, nie bacząc na świszczące kule. 14 maja wraz z nowicjatem udała się na Łotwę, a następnie na Litwę, gdzie pracowała w kuchni dla biednych. Na Litwie złożyła pierwszą profesję zakonną. Po powrocie do Polski poświęciła się bez reszty chorym, pracując jako pielęgniarka w szpitalach w Częstochowie. Wzywana była też do chorych sióstr w innych domach. Śluby wieczyste złożyła 5 listopada 1924 r.

– Ze względu na mistyczne doświadczenia, o których było coraz głośniejsze w Częstochowie, matka generalna przeniosła ją w 1932 r. do Nowego Miasta, by pełniła tam posługę w infirmerii – wyjaśnia s. Bogumiła Czernko, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego. Niestety, kapłan polecony przez Pana Jezusa po kilku spowiedziach odmówił jej posługi, gdyż nie był w stanie podjąć temu, co niosła – tłumaczy s. Bogumiła.

Odejść niezauważenie

Z Nowego Miasta siostrę Hilarię przeniesiono



S. Hilaria Głowczyńska od najmłodszych lat pragnęła ofiarować się Bogu

NA DOLE:
Notatnik sługi Bożej s. Hilarii

do Warszawy. Została administratorką domu i internatu dla dziewcząt, gdzie zastała ją II wojna światowa. W niedzielę 17 września 1939 r. Niemcy przypuścili atak na Warszawę. Siostry były u jezuitów na Mszy św. i z powodów bombardowań nie mogły wrócić do domu przy Piwnej. Mimo to s. Hilarii udało się wydostać. Pod gradem kul pobiegła wynieść Najświętszy Sakrament. Gdy weszła na stopnie ołtarza, została ciężko ranna. Osunęła się na gruz. W takiej postawie znalazły ją pensjonariuszki i siostry. Głową wskazała im tabernakulum. Wyniesiono Najświętszy Sakrament. Przywołany ojciec jezuita udzielił jej absencji, po czym została zabrana przez patrol medyczny. Pomimo poszukiwań, siostrą nie udało się jej odnaleźć. Prawdopodobnie została pochowana w jakiejś mogile zbiorowej. W ten sposób spełniło się jej pragnienie,



o którym pisała w swoim notatniku: „Jezu, mój Jezu, Jezu najśrodszy, poza miłowaniem Ciebie niczego nie pragnę. O, mój Jezu, abym mogła własną krew przelać i połączyć z Twoją na podziękowanie, że tak łaskawie wspierasz najędzniejsze stworzenie”. Umarła, nie robiąc rozgłosu, zgodnie ze swoim pragnieniem, by odejść niezauważona.

Bez poprawek

Obdarzona przez Boga wieloma łaskami, s. Hilaria mówiła o sobie „jedno biedne nic”, tak też podpisywała się w korespondencji. Nieustannie się modliła. Służąc chorym, sprząając, powtarzała akty strzeliste lub nuciła pobożne pieśni. Była we wszystkim zjednoczona z Bogiem. Jednak nie chciała, by ktoś o tym wiedział. Gdy spostrzegła, że jest obserwowana, od razu zmieniała się, żartowała, nawet błaznowała. Przez cały czas nie rozstawała się z notatnikiem, w którym zapisywała wszystko, co – jak mówiła – „uczula” od Pana Jezusa.

– W notatniku nie ma żadnych poprawek ani skreśleń. A to dlatego, że Hilaria nie pisała ich o sobie, ale pod dyktando Pana Jezusa – wyjaśnia s. Czernko.

Została wezwana do wynagradzającej ofiary ze swojego życia za kapłanów i grzeszników. Otrzymując łaskę poznania ich grzechów, spowiadała się za nich. Stawała się wówczas przedmiotem ataków szatana, zarówno w sposób wewnętrzny, jak i zewnętrzny. Takie spowiedzi trwały zwykle około 2 godzin i były przedmiotem wielu upokorzeń. Czyniła wszystko, o co poprosił ją Chrystus.

– Postawa s. Hilarii zachęcała mnie do coraz gorliwszej modlitwy za kapłanów, szczególnie tych, z którymi pracuję – mówi s. Judyta Kowalska, honoratka pracująca w Żyrardowie. – Po przeczytaniu jej notatników staram się być gorliwsza i jeszcze bardziej wpatrzona w Najświętszy Sakrament – dodaje s. Judyta. – Jej ogromna cichość, pokora i całkowita ofiara z siebie zachwycają i zachęcają do naśladowania – dopowiada s. Bogumiła Czernko.